

Dwa wspomnienia o Wł. Reymontcie Kłopoty Reymonta z biurokracją Czy Reymont w młodości „grał” w cyrku?

Coraz częściej pojawiają się fragmentaryczne wspomnienia o Wł. Reymontcie, ogłaszane przez przyjaciół, znajomych i kolegów po piórze znakomitego pisarza. Ostatnio pojawiły się znowu dwie notatki z życia Reymonta, w jednej znakomity krytyk Adam Grzymała-Siedlecki opisuje opowiadanie, jakie słyszał z ust Reymonta, o jego „występie” w cyrku, druga zaś pojawiła się w „Wiadach Wielkopolskich” pod tytułem „Garść wspomnień o Reymontcie”.

„Kosztowny dz eń” R ymonta

Są to wspomnienia Ad. Charkiewicza, wówczas starosty powiatu, w którym był położony majątek Reymonta — Kołaczkowo. Ad. Charkiewicz przytacza kilka charakterystycznych i wzruszających ustępów z listów Reymonta pisanych w chorobie, ale najciekawsze są zapiski o narzekaniach Reymonta na biurokrację skarbową, która swymi pomyłkami i natrętnością dobrze dała się we znaki choremu pisarzowi.

Reymont był poprostu zakochany w swym Kołaczkowie. Zaw sze marzył o posiadaniu własnego kawałka ziemi, a gdy wreszcie spełniło się to marzenie, przagnął z Kołaczkowa uciec i zaczął siedzieć, pełną słońca, kwiatów i radości pogody. Tę pogodę nie raz mu przerywały wizyty różnych komisji z wszelkich możliwych urzędów.

„Już to prawdę mówiąc — pisze A. Charkiewicz — miał Reymont niemało kłopotów z tem swoim kochanym Kołaczkowem i to od chwili nabycia. Ciągłe utarczki z urzędem ziemskim i komisarzem tegoż urzędu, kłopoty związane z dzierżawą i wiele innych, może drobnych, ale dokuczliwych, drażniących chorego, o czem żalił się przede mną niejednokrotnie w listach, a widząc się z mną narzekał na brak dobrej woli u ludzi, z którymi chciałby każdą sprawę zgodzić i cicho załatwić. Gdy zjawiała się jakaś komisja sądowna lub urzędu ziemskiego, donosił mi stale: „...będę zatem miał ciepły i prawdopodobnie kosztowny dzień, ale rad jestem, że się to narazie skończy”.

Ale, niestety, nie kończył się! miał stale na co się żalić, jednak sprawy te nie pozbawiały go wro-

zonej pogody duszy i nieraz machnął ręką i mawiał: „Trudno — ale zato patrz jaka tu cisza i tyle słońca, kwiatów, tu jednak jest rozkoszny zakątek”.

I kochał dalej swoje Kołaczkowo, chodził ze mną po ogrodzie, zachwycał się pięknem kwiatów, studiował rozwijanie się kolejne pączków ulubionych róż, wdychał zapach „swojej” ziemi i mawiał mi często: „Gdybym nie był zmuszony szukać zdrowia zagranicą — nigdy nie opuściłbym mojego Kołaczkowa”.

Albo — albo

Jednak choroba zmusiła go do tego — co prawda nie doszło do wyjazdu zagranicę, ale pobyt w uroczym Kołaczkowie musiał Reymont zamienić na lecnicę w Poznaniu.

Z wiosną bowiem 1923 r. czuł się Reymont źle i tak pisał o tem do A. Charkiewicza w liście z 27 maja: „Jadę do Poznania i zamierzam przyjmować Prezydenta, tak się dziwnie złożyło, że jadę do Pymont do Niemiec leczyć się. Postanowiłem: albo-albo! Zdecyduję lub się jakoś podlecę, bo mi już życie zbrzydło! Jadę na miesiąc...”

Decyzję jednak Reymont zmienił i już 7 czerwca pisze do Charkiewicza: „Chory jestem i lecę się w zakładzie d-ra Janty — Polczyńskiego... gdyby Szan. Pan był w Poznaniu i zechciał odwiedzić chorego, byłbym niewymownie wdzięczny”.

Tobie Polsko

Na zdrowiu Reymonta źle odbiły się wszelkie wzruszenia, Reymont zaś, bardzo wrażliwy i uczuciowy, łatwo przejmował się doznaniem jakiejś serdeczności od otoczenia. W r. 1924 otrzymanie nagrody Nobla było dla Reymonta wielką radością, lecz równocześnie i nadszarpnięciem sił organizm. W czerwcu 1925 roku delegacja sejmiku wrzesińskiego wręczyła Reymontowi dyplom honorowego obywatelstwa powiatu. Kiedy później zaproszono Reymonta na dożynki i przyjęcie hołdu w Wierchosławicach, wszyscy na próżno probowali odwieść go od zamiaru wyjazdu.

„Po powrocie (t. j. z Wierchosławic) raz tylko — pisze Charkiewicz — było mi jeszcze danem

zobaczyć tę świetlaną postać i uosobienie słodyczy i spokoju. Cieszył się swoim sukcesem i mówił mi, że: „nie żałuję umierać, gdy się przeżyło to, co ja przeżyłem — Tobie Polsko!” Przy pożegnaniu prosił mnie jeszcze, bym zaglądnął do Kołaczkowa i pamiętał o jego różach”.

W jesieni przyszła wiadomość o śmierci twórcy „Chłopów”...

Autosugest a Reymonta

Wesoła i oryginalna anegdota z życia Reymonta opisuje w „Kurj. Warszawskim”, jeden z przyjaciół Reymonta — Adam Grzymała-Siedlecki.

Było to albo w czasie wielkiej wojny, albo tuż przed wojną — w Krakowie Grzymała-Siedlecki w towarzystwie Reymonta i jeszcze kogoś trzeciego, którego nazwiska dziś już nie pamięta, był na przedstawieniu w teatrze im. Stowackiego. Po teatrze poszli w trójkę na kolację do hotelu Pollera, o kilkanaście kroków od teatru, na ul. Szpitalnej. Po wieszery — pisze Siedlecki — stanęła na stole jakaś butelczyna, może ich z biegiem czasu więcej było, bo zasiedzieliśmy się tak, że już nikt nie mógł na salce oprócz nas nie było. Sytuacja niezmiernie przydatna do swobodnej pogawędki.

Ni stąd ni zowąd rozmowa zeszała na cyrk i życie cyrku. Nagle Reymont oświadczył: — Czem jest cyrk, to ja najlepiej wiem, mogę, bo przez całe cztery miesiące występowałem w cyrku. Siedlecki domyślił się od razu, że jest to jedna z autobiograficznych iluzji Reymonta. Reymont miał dziwną skłonność do tworzenia takich złudzeń — wmawiał w siebie i w otoczenie, że to co opowiada, zdarzyło mu się naprawdę. Było to Reymontowi potrzebne do swobody opowieści, sugestjonowanie się tego rodzaju stanowiło dla Reymonta niezbędny obrazek twórcy.

Przygoda prowincjonalnego aktora

Reymont zawołał — to jest wprost bajeczna historia! — zadarł oboma rękami czuprynę do góry, poprawił binokle i zaczął opowiadać.

Było to więc w czasie wzięcia z prowincjonalną trupą aktorską. W kasie bywało zaledwie po kilkanaście rubli, w końcu po dwa, po rublu — fikcyjny Reymont razem z koleżanką zaczęli na własną rękę grywać dwuosobowe jednoaktówki. W końcu jednak doszli do takiej biedy, że nawet nie było na zadatek na salę, ani na kawałek chleba. Wtedy właśnie zjawia się jakiś indywiduum i proponuje głodującej parze aktor-skiej engagement. Można sobie wyobrazić radość każdego aktora bez pracy na sam dźwięk tego słowa!

Ale cóż — okazuje się, że impresario ma nie teatr, ale cyrk. Cyrk przyjechał rano do Włodawy; miejscowy lekarz stwierdził, że cyrkowi „głupi August” ma tyfus, a tu przecież trzeba jakoś za pełnić paury w programie. Było nie było! — zgodziliśmy się — mówił Reymont.

I dopiero zaczęła się opowieść o tym cyrku, o jego ościennych właścicielach i sześciu jej synach cyrkowcach. „Myślę — kończy Siedlecki swe reymontowe wspomnienie — że i to warto przekazać miłośnikom wielkiego talentu Reymonta, jako jedną z gotowych w jego głowie, ale niestety nie na pisanych powieści”.

Nowe sanktuarja w Ziemi Świętej

Staraniem kustodji franciszkańskiej w Ziemi Świętej ukończono ostatnio budowę nowego sanktuarjum nad Jordanem, niedaleko miejsca gdzie według tradycji św. Jan Chrzciciel dokonał chrztu Zbawiciela. Przy kaplicy tej umieszczono niewielką lecz wygodną gospodę dla pielgrzymów. Drużbie sanktuarjum nad jeziorem Tyberjandzkiem między Kafarnaum i Górą Błogosławieństw po święcono ku upamiętnieniu Roku Świętego.

Miko.

ZOBACZYSZ



HISZPANJE



MAROKKO



RIVIERE

biorąc udział w wiosennej wycieczce morskiej od 5 do 29 kwietnia, na gruntownie przebudowanym statku „Kościszko”

CENY OD 530 ZŁOTYCH
Informacja i zapisy:
GDYNIA-AMERYKA
Linie Żeglugaowe S.A.
W-wa, Pl. Małachowskiego 4
oraz BIURA PODRÓŻY



LEWIS

Konkurs literacko-lotniczy organizują w Polsce P.L.L. „Lot”

W tych dniach rozpoczyna się wielki konkurs literacko-lotniczy, organizowany przez linie lotnicze wszystkich niemal krajów Europy, t. j. Anglię, Austrię, Belgię, Czechosłowację, Danję, Holandję, Italię, Niemcy, Szwajcarię, Szwecję i Polskę. Każde z tych państw organizuje konkurs na własnym terenie, z tem, że I nagrodę stanowi podróż samolotowa, poprzez kraje biorące udział w konkursie, z tem, że każdy z laureatów poszczególnych krajów, będzie kolejno gościem linii lotniczej kraju, w którym się w danej chwili znajduje.

W Polsce organizatorem konkursu są Polskie Linie Lotnicze „Lot”, które wzięły udział w konkursie wszystkie czasopisma polskie. Konkurs ma na celu propagandę lotnictwa komunikacyjnego, z uwzględnieniem jego znaczenia gospodarczego, kulturalnego i politycznego.

Każde czasopismo, które zadeklarowało swój udział, ma wydelegować jednego ze swych współpracowników do napisania artykułu, lub utworu literackiego w dowolnej formie, dotyczącego komunikacji lotniczej w ogólności, lub jednej z jej ważniejszych dziedzin. Artykuł ten winien ukazać się w numerze pisma w dn. 10 b. m. bez podania nazwiska autora. Poczem 15 egzemplarzy artykułu dostarczy się dyrekcji P. L. L. „Lot”, gdzie specjalnie dobrany Sąd Konkursowy wybierze 7 najlepszych prac, a spośród nich jedną. Wtedy nazwisko nagrodzonego zostanie ujawnione i podane do wiadomości ogółu.

W skład Sądu Konkursowego wejdzie delegat Polskiej Akademii Literatury, Związku Dziennikarzy Rzp. Pol., Pol. Klubu Literackiego, Polsk. Zw. Wydawców oraz P. L. L. „Lot”.

Laureaci wszystkich krajów wyruszą równocześnie w dn. 4 kwietnia w podróż okrężną po Europie, przyczem polski laureat obowiązany będzie przelecieć do dn. 20 kwietnia 4 różne reportaże z wrażeń lotu, za co otrzyma dodatkową od P. L. L. „Lot” honorarium w kwocie 250 zł. czasopismo, którego współpracownik został nagrodzony zobowiązuje się wydrukować reportaż w dn. 5 maja.

Dalsze 6 nagród stanowią bez-

Triumf Junoszy-Stępowskiego Na jubileuszu w T. Narodowym Odznaczenie Junoszy Złotym Krzyżem Zasługi

Uroczystość jubileuszowa 35-lecia pracy scenicznej znakomitego aktora Kazimierza Junoszy - Stępowskiego odbyła się w T. Narodowym przy wypełnionej sali, przy scenie zastanej wieniami, wśród burzy oklasków i szeregów, serdecznego entuzjazmu publiczności, która chciała Junoszy wynagrodzić przykre tygodnie choroby. Jubileuszowy występ właśnie w roli Henryka IV w dramacie Pirandella miał znaczenie symbolu, bo przecież właśnie wypadł z łańcuchem królewskim wywołując niebezpieczną chorobę Stępowskiego.

Właściwa uroczystość jubileuszowa odbyła się po drugim akcie. Kurtyna odsłoniła scenę wypełnioną blisko setką osób i mnóstwem kwiecia — Stępowski, ubrany w strój swej roli — w zieloną suknię i złoty płaszcz stał pośrodku wspierając lekko rękę na poręczy fotela.

Pierwsze przemówienie wygłosił nac. wydz. szt. w Min. W. R. i O. P. — Zawistowski, przypominając, że Prezydent Rzeczypospolitej w uznaniu zasług Junoszy - Stępowskiego nadał mu złoty krzyż zasługi. Następnie w imieniu prezydenta miasta przemawiał wiceprezydent Poleski, poczem, jako przedstawiciel TKKT, słał w imieniu dyrektora Szyfman. W imieniu ZASP'u złożył życzenia prezes Śliwicki, w imieniu autorów dramatycznych — W. Grubiński, w imieniu Opery — dyr. Korolowicz - Waydowa, w imieniu T. Kameralnego — p. Grywińska, w imieniu T. Aktora — reż. Benda, pp. Borowski i Waszyński w imieniu kolegów. Pożatem gorąco oklaskiwane przemówienie wygłosił przedstawiciel pracowników teatralnych oraz trzech przedstawicieli Instytutu Teatralnego.

Junosza ukonam i uśmiechem dziękował za długotrwałą owańce publiczności, mającej jeszcze żywo w pamięci ostatnie świetne role Junoszy — Szajłoka w „Kupen Weneckim”, Marmeladowa w „Zbrodni i karze”, Kotwicz - Czarnoskalskiego w „Rozbitkach”, barona Lenbach w „Baronowej Lenbach”. Wielbicieli wielkiego repertuaru oklaskiwali Junoszę — odtwórcę Juliusza Cezara, Szekspira i Cezara ze sztuki Shawa „Cezar i Kleopatra”, wielbicieli komedji — nieporównane charakterystyczne kreacje Junoszy i słynne typy salonowych donjuanów, liczni w Warszawie Kresowcy — Stępowskiego kresowca, dramaturdy, powieściopisarze i poeci, pamiętający czasy „Młodej Polski” — Stępowskiego, związanego z Krakowem i Poznaniem, że dwa bowiem pierwiastki — rytym życia kresowca i górny i chmurny okres krakowski „Życia” złożyły się na artystyczną indywidualność znakomitego aktora.

Junosza - Stępowski urodził się przed 53 laty na Podolu, w powiecie Mohylowskim, jako 7-letni chłopiec pojechał do Krakowa, gdzie wychowywał się w domu Tetmajerów. Tam ogarnął go powiew młodej Polski. Z nauki w Krakowie, z późniejszych występów w teatrze w Poznaniu, rodzi się w Junoszy przyszły odtwórca Ibsena i Wedekinda, z kresowych zabaw, kulików, z owego — tak sam mówi — najciekawszego okresu życia, spędzonego na Podolu i na Ukrainie, powstaje późniejszy żywy portret arystokraty na scenie polskiej.

Pierwsze kroki w teatrze, stawił Junosza - Stępowski w Łodzi w r. 1901 za dyrekcji Henryka Grubińskiego, potem jeździł do Petersburga, do Berlina, grał dłuższy czas w Poznaniu, grał u Zdzisława w Łodzi, u Solśkiego w Krakowie, aż w końcu przed 20 laty Szyfman organizując Teatr Polski, sprowadził Junoszę do Warszawy. Od tej pory po za licznymi wyjazdami na prowincję, Junosza gra w Warszawie. Na naszych oczach rozwija swą pracę, w naszej obecności kluczem talentu otwiera tajemnicę i szuka w każdej odprawianej przez siebie postaci — człowieczeństwa.

Niedawno ukazała się...

Powieść Wł. Lidina „Grób nieznanego żołnierza”

Powieść Lidina jest pamfletem na burżuazyjny świat kapitalistycznego Paryża. Na tle doskonale podpatrzonej typów mieszczańskich Lidin prowadzi ironiczny przegląd rezultatów obecnego ustroju społecznego i gospodarczego. Synderstwo, wykazywanie samookłamywania się zachodniego świata wyraża Lidin w oryginalnej osnowie tematu. Opisuje bowiem w „Grobie nieznanego żołnierza”) historię rosyjskiego żyda, służącego w Legii Cudzoziemskiej, rozstrzelanego na wojnie za przewinięcie dyscyplinarne, więcej dla przykładu, niż dla kary. Zwłoki zaciągnięto za nogi do wspólnego dołu i zalano wapnem, ażeby po latach dokonać ekshumacji i wśród wojskowych honorów przemieścić je do grobu pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu.

Sytuacja właściwie jest prawdopodobna, ale posługiwanie się tem, jako symbolem paradoksu świata kapitalistycznego razi sztucznością pomysłu i jest już tendencją nazbyt bezceremonialną, żeby nie miało zaszkodzić artystycznej stronie powieści.

Tendencyjność prowadzi Lidina do uproszczenia: wszystko co nie jest komunistyczne — jest zgnilnym Zachodem, wszystko co jest komunizmem jest bez skazy i zmyły.

Tłumaczenia z literatury sowieckiej muszą mieć uzasadnienie albo w wysokiej wartości literackiej książki, albo w jej znaczeniu dokumentarnym. Interesuje nas to, co pisarz sowiecki pisze o Rosji, nudzi zaś banalna reklama komunizmu i spreparowany po sowiecku Paryż, spreparowany nie bez talentu obserwacyjnego i ostrości satyry, ale i bez rewelacji artystycznych.

W walce o prawa dla języka polskiego w Ameryce

(KAP). — Jest niezaprzeczonem, że od r. 1918 nastroje Ameryk. w stosunku do Polaków zmieniły się poważnie. Słusznie też pisze ostatnio „Dziennik Zjednoczenia” (Chicago): Gdy na mapach pojawia się Polska, gdy w podręcznikach geograficznych zaczęto zaznajamiać młodzież z granicami Polski, to w ciągu lat 16 zdolano wychować w Ameryce pokolenie anglosasów, którzy inaczej patrzą na Polaków niż ich ojcowie lub dziadkowie. Za jeden z poważnych dowodów tej zmiany „Dziennik Zjednoczenia” uważa wprowa-

dzenie wykładów języka polskiego na uniwersytetach amerykańskich. W tej chwili język polski jest wykładany na 10 uniwersytetach (i równorzędnych im kolegiach) oraz w 25 szkołach średnich (high schools) w U. S. A.

Obecnie chodzi o to, by Polacy w Ameryce dopilnowali dalszego zdobywania miejsca w szkołach amerykańskich dla języka polskiego, a sami pilnie dzieci swymi zapelniali polskie szkoły parafialne, chroniąc się przed wynarodowieniem.

Nasz stały d atek tygodniowy

„ABC” RADJOWE

ukaze się w numerze wtorkowym dnia 5-go marca i przyniesie do końca rozstrzygnięcia konkursu z fotografią posiedzenia sądu konkursowego, odcinek recenzyjny Red. M. Grzegorzczka i in.

Z muzyki

Piątkowy koncert symfoniczny

Jeżeli się nazywa koncert „Wielkim Festiwalem”, to chyba nie dlatego, że bierze w nim udział wielka ilość wykonawców. A tak, niestety, było z ubiegłym piątkowym koncertem symfonicznym, którego poziom był niższy od przeciętnego. Odnosiło się wrażenie donorożowego, zasękanego obchodu. Dobre chęci niezawście mogą wystarczyć. Na poprzednim „Festiwale” Chopina pilowano zbiorowo polskiego narodowego geniusza. „Festivał” Bachowski był pouczającym, ale i zastraszającym przykładem, jak nie należy grać Bacha. O stylu jego muzyki, o sposobie interpretacji mieli zaledwie pojęcie nieliczni wykonawcy, m. in. pani Trombini - Kazuro i Mierzejewski. Poza tem prawie cały „obchód” był zupełnie z nieprawdziwego zdarzenia. Nie można się porównać z muzyką na słońce, bo się ośmiesza siebie i innych ludzi.

Bach, ten największy muzyk wszystkich czasów, który pisał na chwałę Boga swe szczytne dzieła, wymaga najgłębszego zrozumienia i specjalnie subtelnego podejścia do jego trudnej i wnikliwej bogatej sztuki. Jego dzieła wokalne — to nie opery i nawet nie pieśni. Wymagają przedewszystkiem ogromnego skupienia wewnętrznego, napięcia w każdym słowie; a nie dużego tonu i wogóle „śpiewania” a la nje operowe.

To pierwszy duży błąd — brak powściągliwości.

Drugi o wiele gorszy — to herezje rytmiczne. Nie wolno w Bachu robić ciałe zwolnień rytmicznych, popędzać, przyspieszać, robić wysięgionitwy instrumentów z solistami. To już nie zmianjerowanie, ale poprostu dyktantym artystycznym, lub niedouczonym amatorskim. Nie można grać w płynnym tempie bylejak.

Rytm u Bacha — to kardynalna podstawa jego stylistycznych właściwości, które trzeba przestrzegać z nieubytą, matematyczną dokładnością i ścisłością. Tempa jego są nie wzruszone i jasno określone. Dalej: nieodpowiedni i zupełnie niewłaściwy ton u skrzypków. Wibracje i szerokie smyczki w kantylemie są zupełnie niedopuszczalne u Bacha. Zdarzało się o tem zupełnie zapominać p. W. Kocharński. „Temperament” wirtuozowski jest u Bacha nie do pomysłenia.

Jak strzeliste mury gotyckiej katedry, są proste i piękne niebotyczne linie fraz muzycznych i kombinacji polifonicznych muzyki Bachowskiej. O ich najsłabsze, ale i najsłabsze kunsztowne oddanie powinno się dbać przy wykonaniu. Inaczej cały gmach jest zachwiany, zagałwany. Wytwarza się chaos i... nuda. Dynamizm u Bacha jest również jedną z podstawowych cech muzycznych. Jeżeli zaś się śpiewa ciągle forte, bez żadnego stylu i należyte prostoty, jak np. chór, to nie ma żadnych kontrastów i zamiast wrażenia boskiej muzyki wychodzi przykre nieporozumienie. Urywanie fraz i przerwy w ciągłości linearnej należą także do zbrodni przeciw duchowi muzyki Bacha. Niech mi wybaczą te krótkie uwagi o interpretacji i muzyki bachowskiej wykonawcy koncertu symfonicznego, którzy tylko wymieniam według programu. Pp. Trombini - Kazuro koncert f-moll (klawesyn) W. Kocharński i S. Pawłowski (skrzypce); koncert d-moll: J. Lefeld, P. Lewicki (fortepian); koncert na 3 fortepiany d-moll St. Kazuro, oratorjum „Chwała Boga” M. Mierzejewski. (Dyrekcja) koncert Branderburski. Chór, Soliści i Orkiestra.

Miko.